









30 ROCZNICA NADANIA SZKOLE

IM. KSIĘDZA JÓZEFA

BARANOWICZA

W dniu 23 Stycznia 2023 r. upamiętniamy osobę ks. Józefa Baranowicza, którego imię jest sławne w naszej małej Ojczyźnie. Księdza, którego na patrona wybrała szczercowska społeczność dla szkoły podstawowej.

W styczniu 1991 r. ówczesny dyrektor Bogdan Skupiński wspólnie z Radą Pedagogiczną podjęli decyzję przeprowadzenia procesu wyboru patrona szkoły. Rodzice, uczniowie i nauczyciele składali do specjalnie w tym celu powołanej komisji propozycje kandydatów.

W czerwcu 1991 r. komisja zdecydowała, że wybór zostanie dokonany pomiędzy postaciami Marii Konopnickiej i księdza Józefa Baranowicza. Komisja, którą kierowała wówczas pani wicedyrektor Zofia Rogalińska starała się szczegółowo przybliżyć sylwetki kandydatów. Organizowano apele, spotkania, prelekcje, konkursy itp.

W kwietniu 1992 r. na ogólnym zebraniu rodziców przeprowadzono głosowanie. Wzięło w nim udział 240 rodziców, 683 uczniów, 39 nauczycieli i 16 pracowników obsługi administracji.

Patronem Szkoły Podstawowej w Szczercowie został ks. Józef Baranowicz.

We wrześniu 1992 r. rozpoczęła prace komisja mająca za zadanie przygotować uroczystość nadania szkole imienia.

Działalnością komisji kierował ówczesny wicedyrektor p. Kazimierz Kaleciński. W skład komisji weszli: p. Agnieszka Hetman – Nowak, p. Bronisław Król, p. Alicja Mruszczyk, p. Zofia Skupińska.

Współpracowano z plastykami p. Krzysztofem Ciszewskim, p. Markiem Szalą i p. Markiem Woźniakiem. Komisja ustaliła datę uroczystego nadania imienia szkole na dzień 23.01.1993 r. – w 15 – tą rocznicę śmierci księdza J. Baranowicza.

Dziś świętujemy 30 – tą rocznicę nadania szkole imienia. Wspominamy postać księdza.

Wielu ludzi mogłoby długo opowiadać, ile dobrego nie tylko dla dzieci i młodzieży, ale i dla całej społeczności Szczercowa uczynił ks. J. Baranowicz. Codziennie przechodzimy koło domu, w którym mieszkał nasz patron. Na budynku widnieje tablica z napisem: „Wszystko dla młodzieży uczącej się w szkołach średnich i wyższych”.

Liceum korespondencyjne, później liceum ogólnokształcące, a i szkoła podstawowa to zasługa księdza. Nie ustawał w agitowaniu młodych ludzi do nauki. Najlepszym wyrazem wdzięczności dla Niego za okazane dobro było wyrażanie chęci do nauki w szkołach średnich i wyższych przez dużą liczbą młodzieży. To u Niego gromadziła się młodzież i dzieci, aby otrzymać książki, rady, wskazówki.

Spełnianie się księdza polegało na całkowitym oddaniu się bliźnim. Żyjąc z myślą o innych pokazywał swoją miłość do Boga.

Bez wątpienia jest wzorem do naśladowania.



ŻYCIORYS

Maria Hetmanowa

Ksiądz Józef Baranowicz, mój brat, urodził się w Szczercowie 2 lutego 1896 r.

Tutaj rozpoczął naukę w szkole powszechnej, a po jej ukończeniu pracował w urzędzie gminy Pruszków do chwili wybuchu I wojny światowej. W 1915 r. wyjechał do Kijowa i rozpoczął naukę w tamtejszym państwowym gimnazjum. Po maturze w 1919 r. wstąpił na Uniwersytet Kijowski; po 4 semestrach nauki wrócił do kraju. W latach 1920 – 1924 kontynuował naukę w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku, gdzie w dniu 8 czerwca 1924 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Adolfa Szelążka. Uroczystą mszę św. Prymicyjną odprawił w rodzinnym Szczercowie. Będąc już księdzem rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, które ukończył w 1927 r. Od tego czasu poświęcił się całkowicie młodzieży, jako prefekt wykładający naukę religii w szkołach średnich.

Pierwszym miejscem jego pracy było Państwowe Gimnazjum w Zdołbunowie na Wołyniu; stąd po kilku latach przyjechał do Dąbrowy Górniczej i tu jako prefekt pracował wiele lat aż do emerytury, na którą został przeniesiony w 1952 r.

Jako emeryt przez pewien czas mieszkał w Dąbrowie Górniczej, odwiedzając często Szczerców. Następnie na stałe wrócił do rodzinnego Szczercowa i tu bez przerwy do końca życia organizował bezpłatne nauczanie młodzieży, przygotowując ją do egzaminów w szkołach średnich i wyższych, udzielał młodzieży wszelkiego rodzaju pomoc.

Marzeniem jego życia było utworzenie w Szczercowie punktu konsultacyjnego wyższej uczelni. W tej sprawie jeździł, pisał i coś załatwiał, lecz czynił to sam, nie wtajemniczając najbliższego otoczenia w szczegóły i wyniki tych starań, nieubłagana śmierć przerwała nagle te starania. Umarł 23 stycznia 1978 r.

Jako nauczyciel i wychowawca młodzieży pragnął dla niej szczęścia przez naukę i wychowanie. Pragnął utworzenia w Szczercowie czegoś w rodzaju filii wyższej uczelni, która miała stanowić niejako rekompensatę za krzywdy, które poniósł jego rodzinny Szczerców jako karę za udział w walce z zaborcą w okresie powstań narodowych. Władze carskie odebrały mu prawa miejskie a dla uciemnienia mieszkańców urząd gminy zlokalizowano w sąsiedniej wsi Dzbanki w odległości 5 km od centrum miasteczka.

Swój testament życiowy ks. J. Baranowicz zawarł w słowach na tablicy wmurowanej za Jego życia na froncie domu, w którym mieszkał „ *Wszystko dla młodzieży uczącej się w szkołach średnich i wyższych*

WSPOMNIENIA ZE SZCZERCOWA

Oto kilka wspomnień o tym wspaniałym i szlachetnym człowieku.

Jak postrzegali go ci, którzy go znali?

Niniejsze wspomnienia oparte są na rozmowach, które prowadziłem z ks. Józefem Baranowiczem w okresie, kiedy byłem proboszczem w Szczercowie 12 listopada 1969 r. Niektóre dane zdobyłem z opowiadań osób z tamtejszej parafii, które były bliżej żyte z ks. Józefem.

Ks. Józef Baranowicz, rodowity szczercowianin, znalazł się w czasie pierwszej wojny światowej na Ukrainie. Tam też w Kijowie ukończył gimnazjum w okresie porewolucyjnym i zdał egzamin dojrzałości w specjalnie utworzonym polskim gimnazjum w 1919 r. Z powodu działań wojennych opuścił Kijów i znalazł się w Poznaniu, gdzie wstąpił na wydział medycyny tamtejszego uniwersytetu. Po roku pobytu na Uniwersytecie Poznańskim przerywa studia medyczne i wstępuje do Seminarium Duchownego Diecezji Łucko – Żytomierskiej, rezydującego wtedy w Gnieźnie.

Kiedy na mocy pokoju w Rydze ustalono granicę polsko – radziecką, wspomniane seminarium duchowne przeniosło się z Gniezna do Łucka. Tam też skończył studia teologiczne i przyjął święcenia kapłańskie. Na terenie diecezji łuckiej pracował jako katecheta szkół średnich i zawodowych. Między innymi także we Włodzimierzu Wołyńskim. Stamtąd okresowo dojeżdżał do Lwowa, gdzie na Uniwersytecie Jana Kazimierza uzyskał stopień naukowy magistra teologii.

Po kilku latach, powodowany tęsknotą za rodzinnymi stronami, zwrócił się do ówczesnego biskupa łódzkiego, Tymienieckiego, z prośbą o przyjęcie go do diecezji łódzkiej. Bp Tymieniecki wyraził zgodę, ale odmówił ks. Baranowiczowi ekskardynacji biskup łucki. Pozostał więc jeszcze jakiś czas na Wołyniu. Dopiero bp Szelażek udzielił mu ekskardynacji i wtedy ks. Baranowicz został inkardynowany do diecezji częstochowskiej. Bp Teodor Kubina ordynariusz częstochowski z radością go przyjął.

Od momentu przejścia do diecezji częstochowskiej ks. Józef Baranowicz pracował przez cały czas, aż do drugiej wojny światowej, jako etatowy katecheta szkół średnich w Dąbrowie Górniczej. W czasie okupacji pracował tamże dalej, wykładając religie i inne przedmioty w tajnym nauczaniu. Gdy okupanci wykryli tajne komplety licealne i kilku nauczycieli, ks. Baranowicz opuścił Dąbrowę Górniczą i udał się na teren G.G., do Częstochowy. Po wyzwoleniu w 1945 r. natychmiast podejmuje pracę katechety w Dąbrowie Górniczej. W tym okresie nabywa willę pod Zakopanem, w której urządza kaplicę i przyjeżdża tam z grupami młodzieży żeńskiej i na przemian męskiej, daje mieszkania w tym domu i urządza dla tej młodzieży kolonie letnie za bardzo skromną opłatę, w większości jednak z własnych funduszy. Sam zaopatruje kolonie w żywność, dźwigając na własnych plecach prowiant w plecaku. To trwa przez wiele lat.

Po przejściu na emeryturę sprzedaje swój dom pod Zakopanem. Z uzyskanego funduszu, jak i osobistych oszczędności ze sprzedaży po bardzo przystępnej cenie działek dla nauczycieli (a były wypadki darowizny biedniejszym), rozpoczął budowę piętrowego domu w Szczercowie. Dom ten został zbudowany z myślą o założeniu na miejscu liceum ogólnokształcącego. Mieszczą się w nim cztery duże sale wykładowe oraz dwa mniejsze pokoje na ewentualny pokój nauczycielski i kancelarię. Na ówczesne lata było to bardzo dużo.

Kiedy wspomniany dom został wykończony, ks. Baranowicz sprowadził się na stałe do Szczercowa, gdzie założył Liceum Korespondencyjne. Sprowadzał wykładowców co jakiś czas i jeździł z młodzieżą na konsultacje do Łodzi. Wiele młodzieży z tego Liceum Korespondencyjnego zdało maturę i skończyło wyższe studia.

W tym też okresie rozpoczął usilne starania w Ministerstwie Oświaty o założenie państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Szczercowie. Organizował delegacje szczercowian do Warszawy, zaofiarował za darmo duży plac pod budowę budynku szkolnego. Po długich staraniach dzięki wsparciu ze strony b. przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Bełchatowie, a późniejszego sekretarza Rady Państwa i posła na sejm p. Juliana Horodeckiego, jego usiłowania zostały uwieńczone powodzeniem. Zbudowano gmach szkolny i nastąpiło uroczyste otwarcie Liceum Ogólnokształcącego.

W dniu 12 października 1969 r. przybyłem do Szczercowa, jako nowo mianowany proboszcz parafii. Załatwiwszy sprawę zameldowania w tamtejszym Prezydium Gminnej Rady Narodowej, zaraz w powrotnej drodze złożyłem wizytę ks. Baranowiczowi. Widziałem go pierwszy raz w życiu. Uderzyła mnie mocno jego wielka skromność, serdeczność, szczerość i prostoduszność. Spod jego pochylonej postaci błyszczały bystre, mądre oczy o ogromnej dobroci i życzliwości.

Po wymianie kurtuazyjnych zdań i przedstawienia się jako nowy proboszcz zaproponowałem mu odprawienie Mszy św. w kościele parafialnym oraz wyraziłem prośbę ewentualną pomoc i współpracę na jakimś odcinku pracy duszpasterskiej w parafii, oczywiście w miarę sił i możliwości. Miał już wtedy 75 lat. Miałem na myśli przede wszystkim pomoc w sprawie parafian.

Na pierwszą prośbę, by przeszedł z odprawieniem Mszy św. z kaplicy domowej do kościoła, serdecznie podziękował, ale bardzo grzecznie odpowiedział negatywnie, tłumacząc się dolegliwościami zdrowia. Na drugą prośbę zgodził się bardzo chętnie, ale trochę później. To trochę później nastąpiło w noc Bożego Narodzenia 1969 r., gdy wspólnie koncelebrewaliśmy pasterkę. Kościół był wypełniony po brzegi, a w oczach parafian widać było wyraźnie łązy radości na widok swojego rodaka – kapłana przy ołtarzu, jako głównego celebransa.

Od tego momentu, w każdą niedzielę i święta spowiadał na wszystkich Mszach św. i w miarę możliwości, jeśli starczyło mu sił, brał czynny udział w różnych uroczystościach. Przybywali do niego księża pozamiejscowi i przyjezdni, by skorzystać ze spowiedzi u niego w domu.

Z chwilą gdy powstało w Szczercowie liceum ogólnokształcące, ks. Józef Baranowicz przerzucił się na pracę pedagogiczną, pomagał w nauce dzieciom ze szkoły podstawowej. Tak przed moim przybyciem, jak i w czasie pobytu o różnych dla dzieci dogodnych godzinach, gromadził u siebie grupki dzieci na korepetycjach z różnych przedmiotów, zwłaszcza z języka polskiego, matematyki, fizyki. Bardzo mocno angażował się w pomoc dla klas VIII, przygotowując ich do egzaminu wstępnego do szkół średnich.

Interesował się postępami w nauce młodzieży licealnej, zwłaszcza klas maturalnych. Przygodnie prowadził indywidualne rozmowy z tą młodzieżą na temat wyboru dalszych studiów. Mając swoich byłych uczniów na stanowiskach profesorskich szkół wyższych, konsultował się z nimi i niejednokrotnie udawał się z maturzystami do Łodzi lub Olsztyna na egzaminy wstępne. Służył tak dzieciom, jak i młodzieży licealnej swoją biblioteką. Pochylona sylwetka przeznaczonego miłośnika młodzieży, pozostanie na zawsze w serdecznej pamięci całych pokoleń szczercowskiej parafii.

Przeżywając sam różne dolegliwości i częściowe osamotnienie, w 1973 r. czynił starania o zakup obszerniejszego domu w Szczercowie, by założyć przytułek dla ludzi starych i osamotnionych, pod opieką i kierownictwem parafii. Miał na ten cel oszczędności na książeczce PKO oraz obietnicę pewnej osoby, która miała mu uzupełnić resztę kosztów. Przedstawił mi nawet projekt umowy w tej sprawie, z którego treścią – za jego zgodą – podzieliłem się z ówczesnym kanclerzem Kurii Biskupiej, ks. Prałatem St. Jaworskim.

W roku 1974 można było zauważyć, że zaczyna mocno słabnąć. Kilkakrotnie przybył do mnie niespodzianie, jakiś bardzo zalekniony o swoje zdrowie i życie. Jak mogłem, tak pocieszałem go i podnosiłem na duchu. Jakby przeczuwając zbliżający się koniec, umieścił na swoim domu wmurowaną tablicę z następującym napisem „Wszystko dla młodzieży uczącej się w szkołach średnich i wyższych. X.J.B.”

Uroczystość pogrzebowa śp. ks. mgr Józefa Baranowicza, której przewodniczył ks. bp B. Bejze, była wielką manifestacją całej parafii Szczerców, wyrażającą uczucia miłości i wdzięczności dla świetlanej i niepowtarzalnej osobowości Zmarłego. W pogrzebie wzięła udział niemal cała parafia, wszystkie dzieci i młodzież, duchowieństwo dekanalne i dekanatów sąsiednich, delegacja Kurii Biskupiej częstochowskiej, delegacja pań – dawnych uczennic ks. Baranowicza z Dąbrowy Górniczej z ks. Stanisławem Buchalskim, proboszczem tamtejszej parafii Matki Boskiej Anielskiej oraz wielu jego uczniów i uczennic z dawnych lat. Nad mogiłą Zmarłego przemawiało wielu. Między innymi zostały wypowiedziane takie słowa: Największy wróg narodu polskiego, zbrodniarz wojenny, gubernator Frank, zapisał w swym dzienniku słowa: „Choćby Polakom zgasły wszystkie światła, pozostanie im jeszcze światło z Jasnej Góry”. Analogicznie, w zmienionej sytuacji i kontekście, można i trzeba wypowiedzieć i dziś te słowa: Choćby nie daj Boże w Szczercowie zgasły wszystkie światła, to jednak z tej ciemnej mogiły śp. ks. Baranowicza stale będzie biło mocno światło na całą miejscowość i okolicę o trzech jasnych promieniach: głębokiej wiary i pobożności, trzeźwości i skromności życia oraz bezgranicznego umiłowania człowieka, zwłaszcza młodego, potrzebującego naszej pomocnej ręki.”

Ks. Alojzy Puszczyński



Od najmłodszych lat byłam dzieckiem kalekim. Rodzice jeździli ze mną do różnych lekarzy i profesorów, ale bezskutecznie. Dowiedział się o tym ks. Józef Baranowicz. W 1959 r. przed Wielkanocą odwiedził nasz dom i zaczął pocieszać moich rodziców. Odwiedzał nas potem coraz częściej, aż któregoś dnia przyszedł i powiedział, żeby mnie mama ubrała, gdyż pojedziemy do Kliniki w Bytomiu. Oczywiście zgodnie z decyzją ks. Józefa Baranowicza zostałam zawieziona do Bytomia. Tam ksiądz zapytał o profesora Weissa. Rozmawiał z nim bardzo długo. Potem profesor mnie zbadał i powiedział, że sprawa jest ciężka, „ale ponieważ ks. Profesor był dla mnie tak dobry w czasie wojny, postaram się to wynagrodzić”. Zostawiono mnie w szpitalu i prof. Weiss bardzo się mną opiekował.

Ks. Baranowicz wykorzystując tę znajomość skierował do tej kliniki nie tylko mnie, ale wiele osób kalekich. Leżał razem ze mną Tadeusz Muszyński, którego noga nadawała się do amputacji, jednak został wyleczony. A także Piotruś Jasionek, Hania Kałentkiewicz po chorobie Heinego – Medina. Była tam również panienka o nazwisku Cyran, jej rodzice byli bardzo biedni i nie miała ubezpieczenia, prawdopodobnie ks. Baranowicz finansował jej pobyt w szpitalu. Wprawdzie mieliśmy w szpitalu dobrą opiekę, ale ks. Baranowicz ciągle nas odwiedzał i pocieszał. Dzięki temu przyzwyczailiśmy się do Księdza do tego stopnia, że na Jego widok nie odczuwaliśmy nawet bólu.

W szpitalu leżałam najdłużej, bo około 2 lat. Ks. Baranowicz ciągle mnie odwiedzał. Po powrocie do domu Ksiądz przychodził również do nas. Czułam się coraz lepiej. Rodzice i ja byliśmy bardzo szczęśliwi i nie wiedzieliśmy, jak za to wszystko mamy podziękować Księdzu. Na to ks. Baranowicz powiedział do mnie: „ Ty cieszysz się, a ja się też cieszę, ale będę się bardziej cieszył, jak nie będziesz siedziała w domu, bo lenistwo jest grzechem, tylko masz iść do szkoły, tam jest dużo młodzieży, będziesz się lepiej czuła. Chcę żebyś się uczyła i skończyła szkołę. To będzie dla mnie największy prezent”. I oczywiście poszłam do szkoły zdopingowana przez ks. Baranowicza.

Henryka Lesiak



W 1952 r. ukończyłem Szkołę Podstawową w Szczercowie. Rodzice nie mogli zapewnić mi warunków do nauki w szkole średniej w Pabianicach lub Łodzi. Związane to było z trudnościami w przyjęciu do tych szkół, a także z poważnymi kosztami. Nie mając wielkiego wyboru postanowiłem uczyć się zaocznie tam gdzie nie było wielkich trudności. Przyjęto mnie do Zaocznego Technikum Rolniczego w Blichu k. Łowicza. Nauka systemem zaocznym szła mi dość ciężko. Toteż kiedy ks. Baranowicz zaproponował mi przerabianie materiału z zakresu I klasy szkoły średniej w jego mieszkaniu wspólnie z grupą młodzieży, zgodziłem się bez wahania.

Pragnę też nadmienić, że uczęszczając do szkoły podstawowej w Szczercowie przez wiele lat byłem ministrantem w tutejszym kościele i stąd moja bliższa znajomość z ks. Baranowiczem. Wprawdzie w tym czasie ksiądz nie mieszkał na stałe w Szczercowie, ale dość często przyjeżdżał do rodziny i odprawiał Mszę św. w kościele. Już w tym czasie ceniłem go za skromność, miły uśmiech i dobroduszość.

Byłem jednym z pierwszych uczniów u ks. Baranowicza. Na naukę uczęszczaliśmy codziennie. Pokoik, w którym uczyliśmy się był maleńki, siadaliśmy wokół stołu. Ks. Baranowicz w swej biblioteczce miał wiele podręczników. Przerabialiśmy materiał z zakresu I klasy szkoły średniej. Niektóre trudniejsze zagadnienia wyjaśniał nam jedyny nauczyciel wszystkich przedmiotów – ks. Józef Baranowicz.

W czasie przerw lekcyjnych nie zawsze właściwie się zachowywaliśmy, ks. Baranowicz nigdy się jednak nie zdenerwował, zawsze pobłażliwie się uśmiechnął, a najwyżej zwrócił nam grzecznie uwagę, abyśmy tak nie robili. Starał się tak postępować, aby dystans między nim a nami był jak najmniejszy. Na pamiątkę dał nam swoje zdjęcie, które do dzisiaj mam i z przyjemnością przypominam sobie jego twarz.

W ten sposób uczęszczałem na lekcje do ks. Baranowicza przez cały rok szkolny 1952/1953. Nauka ta przyczyniła się w dużym stopniu do tego, że zaocznie z dobrym wynikiem ukończyłem I klasę w Państwowym Technikum Rolniczym w Blichu. Następnie kiedy mi proponowano, abym stacjonarnie kontynuował naukę na II roku w tym technikum, wyraziłem zgodę. W ten sposób przerwałem naukę u ks. Baranowicza, którą tak mile wspominam.

Państwowe Technikum Rolnicze ukończyłem w 1956 r. Następnie zgodnie z nakazem pracy, który wówczas obowiązywał zacząłem pracę na terenie woj. gdańskiego. W 1967 r. ukończyłem zaocznie Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie, uzyskując tytuł inżyniera rolnika. W 1974 r. również zaocznie ukończyłem studia magisterskie w SGGW w Warszawie, uzyskując dyplom magistra pedagogiki rolniczej. Jestem żonaty. Mamy dwoje dzieci. Pracuję w instytucji związanej z rolnictwem.

Chciałem jeszcze nadmienić, że kiedy studiowałem zaocznie w Olsztynie na terenie uczelni spotkałem pewnego razu ks. Baranowicza. Mocno się zdziwiłem, gdyż zawsze widywałem go w skromniutkiej sutannie. Tutaj natomiast był w ubraniu cywilnym, w płaszczyku. W rozmowie ze mną zwierzył mi się, że przyjechał w celu starania się o przyjęcie kogoś znajomego na studia.

W październiku 1977r. był pogrzeb mojego ojca. Byłem mile zdziwiony, gdyż spostrzegłem, że ks. Baranowicz przybył do kościoła, aby brać udział w pogrzebie. Na drugi dzień, gdy poszedłem podziękować mu za uczestnictwo w uroczystościach pogrzebowych mojego ojca, bardzo się ucieszył, że go odwiedziłem. Gdy rozstawaliśmy się, przyciągnął mnie do siebie, ucałował mnie jak ojciec żegnający się z synem.

W niedługim czasie po tym ostatnim naszym spotkaniu otrzymałem wiadomość o śmierci ks. Baranowicza.

Był to człowiek szlachetny, oddany ludziom szczególnie starał się pomóc najbiedniejszym. Wielu uczniów Jemu zawdzięcza ukończenie szkoły, dzięki niemu mogli pracować na odpowiednich stanowiskach.

Uważam, że mieszkańcy Szczercowa przede wszystkim jemu zawdzięczają, że powstała tutaj stosunkowo szybko średnia szkoła ogólnokształcąca.

Dla mnie ks. Baranowicz pozostanie za zawsze człowiekiem bez skazy, skromnym, uczciwym, oddanym całkowicie wychowaniu młodzieży. Muszę przyznać, że podobnego człowieka o tak doskonałych cechach charakteru nie spotkałem na przestrzeni 40 lat mego życia zarówno wśród osób świeckich, jak i duchownych

Jan Spaleniak

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Szczercowie w 1953 r. zamknęła się przede mną droga dalszej edukacji. Mając 14 lat nie można było myśleć o pracy zarobkowej. Marzyłam o pracy w zawodzie przedszkolanki. Lubiłam dzieci i one do mnie się garnęły. W wolnych chwilach opiekowałam się dziećmi sąsiadek. Ojciec mój, robotnik, miał 1 ha ziemi, który z matką uprawiał. W rodzinie było nas sześcioro, najstarszy brat pracował poza domem, był samodzielny. W domu „nie przelewało się”, więc o dalszej nauce nie było mowy.

Przed ukończeniem przeze mnie szkoły podstawowej przybył do Szczercowa ks. Józef Baranowicz rodak z tej miejscowości. Zamieszkał u swojej siostry p. Marii Hetman. Zamierzał doczekać tu starości jako rencista. Nie wyglądał na staruszkę, był zrównoważony, skromny i kochał młodzież.

Wkrótce po przybyciu do Szczercowa zaprosił do siebie młodzież, która miała ukończyć szkołę podstawową i nie mogła dalej się uczyć z różnych względów. W grupie tej i ja się znalazłam. Zapytał nas, czy chcemy się uczyć, oczywiście wyraziliśmy zgodę. Rozpoczęła się więc nauka na poziomie szkoły średniej w skromnym pokoju, w którym Ksiądz mieszkał. Lekcje odbywały się codziennie. Ksiądz dostarczał nam bezpłatnie książek, które były wymieniane w miarę przechodzenia z klasy do klasy. W swojej bibliotece miał podręczniki szkolne, jak również potrzebną literaturę. Wykłady prowadził on sam, dlatego też nazywaliśmy go księdzem profesorem.

Warunki lokalowe nie były takie, jak w normalnej szkole. Dlatego też z własnych środków rozpoczął budowę piętrowego domku, który po ukończeniu stał się prawdziwą filią Korespondencyjnego Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi. W tym domku były dwie sale na dole i dwie na piętrze, oprócz tego małe zakamarki na pomoce naukowe i kancelarię. W miarę postępu nauki, która trwała 4 lata, na lekcje przyjeżdżali również profesorowie z Korespondencyjnego Liceum w Łodzi. Co miesiąc jeździliśmy do Łodzi na konferencje, a co trzy miesiące na egzaminy sprawdzające. Koszty moich podróży do Łodzi pokrywał ks. Baranowicz, który jeździł razem z nami.

Egzamin końcowy z zakresu szkoły średniej zdawaliśmy w Liceum Korespondencyjnym w Łodzi w 1959 r.

Nie zawsze patrzono na naszą szkołę łaskawym okiem. Pamiętam, że był okres, kiedy chciano zawiesić działalność naszej szkoły. Wtedy ks. Baranowicz wziął całą naszą grupę i pojechaliśmy z nim do Ministerstwa Oświaty, aby uzyskać zgodę na kontynuowanie nauki w naszej szkole, albo otworzyć Liceum Ogólnokształcące w Szczercowie. W ministerstwie przytaczał następujący argument:” Co ma robić młodzież nie mająca warunków do nauki, a zdolna i chcąca się uczyć”?

Ks. Baranowicz chciał, abyśmy nie tylko zdobyli wiedzę książkową, ale umożliwiał nam poznanie kraju. W tym celu organizował wycieczki do Krakowa, Zakopanego, Częstochowy. Uważał, że podróże kształcą, dzięki Księdzu ja również byłam na takiej wycieczce, gdyż pokrył koszty podróży, za co jestem mu wdzięczna, ponieważ do dziś nie miałam okazji być w tamtych stronach.

Kontakt z ks. Baranowiczem nie urwał się z chwilą otrzymania matury. O przyszłości mojej zdecydował sam Ksiądz. Polecił mi złożyć papiery w Wyższej Szkole Rolniczej w Kortowie, a potem pojechał razem ze mną na egzamin i czekał na wyniki. Po zdaniu egzaminu wręczył mi książeczkę PKO na sumę 3 tys. zł i kazał się uczyć. Pierwszy rok studiów był dla mnie trudny, toteż wspierał mnie duchowo, utrzymując kontakt listowny, przy większych trudnościach przyjeżdżał do mnie. Ja z kolei będąc na wakacjach szłam do niego jak do ojca. Zresztą nie tylko ja miałam powiernika w osobie ks. Baranowicza, wielu z nas korzystało z jego życzliwych rad i pociech. Studia rolnicze ukończyłam w 1965 r. czym ks. Baranowicz się bardzo cieszył.

W czasie studiów korzystałam ze stypendium fundowanego z PGR, i to mnie zobowiązało do podjęcia pracy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych województwa olsztyńskiego. Gdy przyjeżdżałam w rodzinne strony, najpierw składałam wizytę ks. Baranowiczowi.

Patrząc dziś z perspektywy lat na działalność ks. Baranowicza stwierdzam, że wyrzekł się dóbr materialnych dla ratowania młodzieży, w której widział przyszłość naszego kraju. Jego mała izdebka z biegiem czasu rozrosła się w normalną szkołę średnią, która do dziś istnieje.

Jego dobroć, bezinteresowność, miłość do młodzieży pozwoliły wielu młodym ludziom tak samo jak i mnie stać się wartościowym człowiekiem. Ja osobiście mam dużo do zawdzięczenia ks. Baranowiczowi, gdyż dzięki niemu ukończyłam wyższe studia i mam pracę. Będzie on wiecznie żył w mojej pamięci i sercu.

Zofia Kowalczuk



Po ukończeniu Uniwersytetu Łódzkiego zaproponowano mi pracę w szkole podstawowej w Szczercowie. Już na uczelni mówiono mi, że będę kierować punktem konsultacyjnym dla młodzieży uczącej się korespondencyjnie. Byłam pewna, że punkt ten znajduje się przy szkole. Po przybyciu do nieznanego mi Szczercowa zdziwiłam się bardzo, że punkt ten znajduje się w budynku ks. Baranowicza, jest pod jego opieką, choć formalnie opiekę sprawował nauczyciel szkoły podstawowej, Michał Banach. Nie pamiętam czy podpisywałam umowę, wiem tylko jedno, że oficjalnie nikt mi niczego nie pokazywał. Po zgłoszeniu się w budynku na początku września ks. Baranowicz okazał się bardzo miły. Ucieszył się, że przybyła fachowa siła z wyższym wykształceniem, gdyż brak było takowych przy szkole podstawowej.

Byłam zniechęcona, nie wiedziałam od czego mam zacząć. Ksiądz nastawił mnie do pracy optymistycznie. Przedstawił listę młodzieży ok. 30 osób z kursu VIII i IX. Uczniowie kl. IX złożyli egzaminy w Liceum Korespondencyjnym w Łodzi. Trzeba było tej młodzieży pomóc. Byli to dziewczęta i chłopcy najczęściej z gospodarstw rolnych, namówieni do dalszej nauki przez ks. Baranowicza. Dotąd najwięcej pomagał im ks. Baranowicz. Młodzież wyjeżdżała raz w miesiącu na zajęcia konsultacyjne do Łodzi, lecz narzekała na trudności. Trzeba było zorganizować na miejscu pomoc z poszczególnych przedmiotów. Ze szkoły podstawowej zgodziła się współpracować p. Regina Lachowicz, która ukończyła psychologię, miała uczyć języka polskiego, fizyki, matematyki; p. Jan Zduński, który ukończył wyższe studia zaocznie. Ja po ukończeniu wydziału filozoficzno – historycznego udzielałam pomocy z historii i geografii. Specjalistów z biologii i chemii trzeba było szukać poza szkołą. Zwerbował ich ks. Baranowicz. Chemii uczył mgr farmacji pracujący w aptece – Witold Sado, biologii lekarz weterynarii – Franciszek Karauda.

Ksiądz uczył języków obcych oraz pomagał z każdego przedmiotu, w którym uczeń miał trudności. Uczył bezinteresownie. Szukał funduszy na dodatkowe wynagrodzenia dla nauczycieli, gdyż szkoła korespondencyjna wypłacała za dwa zajęcia w miesiącu. My uczyliśmy raz w tygodniu, a od półrocza codziennie. Ksiądz zebrał rodziców, przekonał, że trzeba się opodatkować, przedstawił wizję nowej szkoły średniej lecz zanim zostanie otwarta, trzeba młodzieży pomóc. Rodzice zgodzili się wypłacać po 150 zł miesięcznie do wspólnej kasy. Wybrano komitet. Ja robiłam listy płac. Wypłacano po 15 zł za przeprowadzone lekcje po 2 lub 3 razy w tygodniu w zależności od przedmiotu.

Młodzież była bardzo zadowolona, uczyła się bardzo chętnie. Zimą w budynku było bardzo ciepło. Młodzież pomagała sprzątać i palić w piecach, lecz najczęściej robił sam Ksiądz. Z nauczycielami rozmawiał, żartował, podtrzymywał na duchu, był pełen optymizmu. Dla siebie niczego nie chciał.

Kierownictwo szkoły podstawowej nie wtrącało się do spraw punktu. Nowy budynek szkoły podstawowej w 1958 r. był na ukończeniu. O szkole średniej mówiono tu mało. Punkt konsultacyjny żył innym życiem. Pamiętam, że zorganizowano piękną choinkę szkolną dla młodzieży i nauczycieli w 1958 r. Młodzież zadowolona przyrzekała, że ukończy szkołę średnią. Ksiądz promieniał radością. Mówił o staraniach w sprawie otwarcia szkoły średniej w Szczercowie.

W roku szkolnym 1958/1959 w punkcie konsultacyjnym były 3 klasy i około 50 uczniów, częściowo tylko pracowali oni zawodowo. Był to rok największych starań w sprawie otwarcia szkoły średniej. Ksiądz oraz działacze komitetu jeździli w tej sprawie do powiatu, do województwa, a nawet do Warszawy. Do Szczercowa zjeżdżały komisje władz oświatowych. Sprawa stała się głośna. Tym problemem żyli wszyscy mieszkańcy Szczercowa. Pamiętam burzliwe zebranie mieszkańców Szczercowa z Kuratorem Okręgu Szkolnego. Wreszcie zapadła decyzja – powstanie szkoła średnia, rozwojowa lecz przy szkole podstawowej. Budynek ks. Baranowicza uznano za niewystarczający.

W roku szkolnym 1959/1960 rozpoczęliśmy pracę w nowym budynku szkolnym. W ramach nowo powstałej szkoły średniej została utworzona tylko VIII klasa rozwojowa. Ksiądz postanowił ratować młodzież, która zdała egzaminy do klasy X i XI. Pomagał i zachęcał do ukończenia szkoły średniej w Łodzi.

Bronisława Koszek.



Jestem rodakiem ze Szczercowa. Moje pierwsze spotkanie z ks. Baranowiczem było w 1945 r., kiedy to za namową i staraniem Księdza wraz z kilkunastoma koleżankami i kolegami postanowiliśmy z dniem 1 września 1945 r. podjąć naukę w Państwowym Pedagogicum w Łodzi. Ksiądz przekonywał nas o zaszczytnym zawodzie nauczyciela i w ogóle o potrzebie uczenia się. Początkowo napotykailiśmy duże trudności, gdyż przed wojną mieliśmy ukończone 3 lub 4 klasy szkoły podstawowej, a w czasie okupacji uczyliśmy się sami w miarę możliwości. W tym trudnym dla nas okresie początkowym, gdy przerabialiśmy dwie klasy w ciągu roku szkolnego, pieczę nad nami sprawował ks. Baranowicz. Przyjeżdżał często do nas, odwiedzał nas w szkole i internacie, pomagał w nauce, a w razie potrzeby wspierał materialnie, zachęcał do nauki i podtrzymywał na duchu.

Po raz drugi spotkałem się z ks. Baranowiczem wiosną 1954 r. w Szczercowie, gdzie po odbyciu służby wojskowej podjąłem pracę jako nauczyciel w szkole podstawowej. Było tam dużo zdolnej i pragnącej się uczyć młodzieży, lecz z powodu braku miejsc w internatach i bursach oraz w skutek dużych trudności komunikacyjnych młodzież ta była praktycznie pozbawiona możliwości kontynuowania nauki w szkole średniej. Ks. Baranowicz pierwszy dojrzał ten problem i postanowił go rozwiązać. Pobudował duży (jak na warunki Szczercowa) dom i w porozumieniu z dyrekcją Liceum Korespondencyjnego w Łodzi otworzył w swoim domu punkt konsultacyjny tegoż liceum. Sam chodził od domu do domu, namawiał, przekonywał o potrzebie nauki i w rezultacie zwerbował dwie klasy uczniów. Mnie powierzył nauczanie matematyki w tym punkcie, a jednocześnie zmobilizował do podjęcia wyższych studiów magisterskich w zakresie matematyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Katowicach. Aby zachęcić młodzież do szkoły, organizował wieczorki taneczne, tradycyjne „Andrzejki”, choinkę, wycieczki itp. Wielu uczniów z tego punktu ukończyło liceum, wyższe studia i dziś pracują na odpowiednich stanowiskach.

W dniu 1 września 1959 r. w nowym budynku szkolnym zbudowanym przez władze państwowe, otwarto liceum ogólnokształcące rozwojowe. W 1963 r. mieliśmy już pełne liceum z dziewięcioma oddziałami i była pierwsza matura.

Budynek, w którym mieściła się szkoła podstawowa i liceum, okazał się za ciasny i znów ks. Baranowicz oddał dwie izby w swoim budynku na klasy. To chyba zdopingowało władze miejscowe do wybudowania drugiej szkoły w Szczercowie. Od 1965 r. nastąpił rozdział szkół. Liceum pozostało w dotychczas zajmowanym budynku, a szkoła podstawowa przeszła do nowego budynku. Marzenie ks. Baranowicza o szkole średniej w Szczercowie spełniło się, ale on nie spoczął na tym. Organizował u siebie punkt pomocy uczniom słabszym w nauce oraz kursy przygotowawcze dla uczniów ubiegających się o przyjęcie do liceum. Do tego angażował nauczycieli liceum. Ja podjąłem się uczyć matematyki i fizyki, gdyż tych przedmiotów nauczałam w liceum. Ksiądz miał bardzo dobrze wyposażoną bibliotekę, którą oddał do dyspozycji uczniów szkoły podstawowej i liceum. Kupował i dawał uczniom biednym podręczniki szkolne, pomagał uczniom słabym w odrabianiu lekcji. Często bywałem u Księdza i zawsze zastawałem tam dzieci i młodzież. Szli do księdza ze wszystkimi swoimi kłopotami, trudnościami i bolączkami jak do najbardziej bliskiej sobie i zaufanej osoby i nikt nie odszedł z „niczym”. Ksiądz miał zawsze czas i cierpliwość wysłuchać każdego, poradzić, udzielić pomocy.

W roku szkolnym 1972/1973 ks. Baranowicz zwrócił się do mnie z propozycją otwarcia w Szczercowie liceum wieczorowego dla pracujących. Po wielu staraniach Wydział Oświaty w Bełchatowie wyraził zgodę na otwarcie filii Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Piotrkowie Trybunalskim przy Liceum Ogólnokształcącym w Szczercowie, ale pod warunkiem przedstawienia listy co najmniej 40 kandydatów. Ks. Baranowicz wykazał tu niezwykłą operatywność. W ciągu krótkiego okresu zwerbował 82 kandydatów, nie tylko z samego Szczercowa, ale również z Bełchatowa, Widawy, Osjakowa, Ruśca, Chabielic. Wiele podań pisanych było ręką Księdza, a kandydat tylko je podpisał. Po czterech latach nauki 37 absolwentom tegoż liceum wręczyliśmy świadectwa dojrzałości. W czasie tych czterech lat Ksiądz na bieżąco interesował się postępami w nauce i frekwencją „uczniów wieczorowych”. Chodził do ich domów, rozmawiał z nimi, zachęcał do nauki, prosił by nie rezygnowali. Po ośmiogodzinnym dniu pracy przyjść na 5 lub 6 godzin do szkoły, a w przypadku dojeżdżających wyczekiwać na okazję nie jest łatwo uczyć się. Byli to ludzie z różnym przygotowaniem. Dlatego wielu nie wytrzymało trudów, załamywali się i rezygnowali z nauki. Wielką zasługą Księdza było, że przynajmniej 50% zgłoszonych dotrwało do końca. Kiedy ich dziś spotykam mówią mi o tym i wdzięczni są Księdzu. Świadectwo ukończenia szkoły średniej dało im większą pewność siebie na zajmowanym stanowisku pracy, na którym wymagane było wykształcenie ponadpodstawowe, a niektórym zapewniło inny start życiowy.

W okresie wakacji 1977 r. skontaktował się ze mną przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego TWP w Piotrkowie Trybunalskim z propozycją otwarcia w Szczercowie punktu konsultacyjnego liceum eksternistycznego dla pracujących pod warunkiem zwerbowania co najmniej 20 kandydatów. W związku z tym ks. Baranowicz w krótkim czasie przyniósł podania 78 kandydatów pragnących eksternistycznie ukończyć liceum w dwu kolejnych latach szkolnych. Należy tu nadmienić, że nie są to kandydaci przypadkowi, gdyż każdy z nich musiał wpłacić do TWP za ten dwuletni kurs 7500 zł. Obecnie z liczby tej kontynuuje drugi rok nauki 60 osób i wszystko przemawia za tym, że w czerwcu 1979 r. będziemy mogli wręczyć 60 świadectw ukończenia szkoły średniej ludziom pracującym. Szkoda tylko, że ks. Baranowicz nie będzie już mógł cieszyć się tym faktem.

Ks. Baranowicz zajmował się również dziećmi kalekimi. Miał znajomego chirurga w Klinice w Bytomiu, do którego osobiście zawiózł uczennicę liceum chorą na nogi, oraz Lesiakównę z Szczercowa. Obie te dziewczyny po przeprowadzonych operacjach pozbyły się swego kalectwa i dziś Księdzu zawdzięczają radość życia.

Ks. Baranowicz oddał ziemię swoją pod budowę nowej szkoły w Szczercowie. Mnie oraz jeszcze jednemu nauczycielowi dał działki pod budowę domów, przy ul. Mickiewicza w Szczercowie. Swoją dom, księgozbiór oraz wszystko, co posiadał zapisał w testamencie młodzieży uczącej się w szkołach średnich i wyższych.

Ksiądz nie był jeszcze usatysfakcjonowany swymi osiągnięciami, pragnął czegoś więcej, pragnął filii wyższej uczelni dla Szczercowa. Czynił starania w tej sprawie, pisał do profesora Pieniążka do Skierniewic z prośbą o uruchomienie filii instytutu sadownictwa w Szczercowie. Nie starczyło mu lat na zrealizowanie swych zamierzeń. Choć zrobił tak dużo, ciągle pragnął więcej.

Jan Zduński



Księdza Baranowicza poznałam w Gimnazjum im. Emilii Zawadzkiej w czerwcu 1945r. Dla młodzieży był starszym bratem, doświadczonym przyjacielem. Uczniowie kochali go serdecznie, szanowali i podziwiali.

Kiedy w lipcu 1945 r. z naszej szkoły zorganizowano wycieczkę do obozu zagłady w Oświęcimiu, on pierwszy odprawił tam Mszę św. pod ścianą śmierci. Relikwiami w ołtarzu była ziemia zmieszana z krwią i łzami pomordowanych ofiar. Obóz oglądaliśmy taki, w jakim ofiary przebywały, nie będąc pewne dalszego swego istnienia.

Ks. Prefekt ze swojej małej nauczycielskiej pensji organizował w latach 1945 – 1948 dla niezamożnej młodzieży wczasy w Zakopanem, u p. Józefa Stopki. Jakiegokolwiek otrzymane dary ks. Józef Baranowicz przekazywał bardziej potrzebującym. Wychował wiele pokoleń i miał uczniów, którzy zostali profesorami. W latach sześćdziesiątych zwrócił się do jednego z profesorów akademii medycznej o umożliwienie dostania się na studia odrzuconego kandydata. Profesor powiedział, że w tej sprawie nic nie może pomóc, ale może operować kalekie dzieci. Ks. Baranowicz z propozycji skorzystał i przekazał do leczenia niechodzącą dziewczynkę, która po operacji odzyskała sprawność nóg i możliwość chodzenia.

Ks. Baranowicz załatwił prawa państwowe dla średniej szkoły ogólnokształcącej w Szczercowie. Żył z nami i dla nas, w każdym człowieku widział dziecko Boże, służąc ludziom z Bogiem obcował. Wierzył w człowieka i w każdym starał się odnaleźć iskrę dobroci, którą swoim sposobem bycia umiał rozniecić. Dla niego wierzący czy niewierzący był bratem, bliźnim, boskim stworzeniem.

Stefania Stenkowska

Jestem mieszkanką Dąbrowy Górniczej, gdzie przed drugą wojną światową mieszkali moi rodzice i oboje pracowali w szkolnictwie średnim na terenie Zagłębia Dąbrowskiego: ojciec jako nauczyciel wychowania plastycznego, matka – pracownik administracyjny.

Ukończyłam Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące Żeńskie w Dąbrowie Górniczej w 1949 r., a następnie Wydział Rolny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Studium Podyplomowe z zakresu kształcenia kadr rolniczych w Krakowie oraz Studium Pedagogiczne w Katowicach.

Obecnie pracuję w szkolnictwie zawodowym, rolniczym: w szkole stacjonarnej i na kursach dokształcających na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Wszędzie spotykam ludzi, którzy znali i pamiętają ks. prefekta Józefa Baranowicza. Oni podobnie jak ja, byli jego uczniami bądź mieli szczęście pracować z nim, jak moi rodzice. Od wszystkich słyszałam taką samą opinię – człowiek o nieskazitelnym charakterze, przyjaciel młodzieży, społecznik organizujący życie kulturalne i wypoczynek młodzieży, obywatel i patriota dający przykład własnym życiem oraz samarytanin wspomagający ubogich i chorych, dający przykład prawdziwie chrześcijańskiego życia, w skromności i pokorze z pożytkiem dla bliźnich.

Moje osobiste wspomnienia jako uczennicy potwierdzają te wypowiedzi. Na zawsze zachowam w pamięci tę postać w skromnej, mocno zniszczonej sutannie, tę miłą, zawsze życzliwie uśmiechniętą twarz, te dobre słowa pociechy czy porady, które miał dla nas uczennic i dla kolegów i koleżanek w pracy z grona nauczycielskiego.

Pochodził z woj. łódzkiego i często wspominał ukochany Szczerców, ale całe swoje życie związał z Zagłębiem Dąbrowskim, bo uważał, że tu jest najbardziej potrzebny. I tak rzeczywiście było. Dlatego i ja, jak wiele znających go osób, uważam, że społeczeństwo Zagłębia Dąbrowskiego nie może zapomnieć o tej postaci społecznika i wychowawcy młodzieży, którego imię na stałe powinno wejść do historii szkolnictwa Zagłębia Dąbrowskiego.

Wacława Pilecka - Umińska



Pamięci ks. Józefa Baranowicza

Przypowieść

Zaprawdę

to był współczesny

święty Franciszek

przyjazny jak On

całemu światu ,

Albowiem

kapłaństwo Jego

to czynić dobrze

bez wielkich słów

i bez patosu.

Albowiem

prostota Jego

prachrześcijańska

stara sutanna -

to mało ważne,

biedne mieszkanie -

to nieistotne

byle by słońca

nikt nie zasłaniał.

Ale pomoc

tym najbiedniejszym,

ale pociecha

tym nie szczęśliwym,

ale troskliwość

tym chorującym,

ale niepokój

o los młodzieży

zapobiegliwość

o sprawy bliźnich.

A gdy nadszedł czas

powołał Go Pan

i Jego dobroć

złączyła się z Bożą dobrocią

i Jego miłość

stopiła się z

Bożą miłością

i Jego ciało

zespoliło się

z matką – ziemią.

Zaiste

i nikt by się nie zdziwił

gdyby u Jego grobu

zaczęły się dziać cuda.

Leokadia Pilarzowa

Byłam uczennicą Gimnazjum Żeńskiego im. Emilii Zawidzkiej w Dąbrowie Górniczej. Od jesieni 1929 r. rozpoczął pracę naukę religii nowo przybyły ksiądz prefekt, mgr Józef Baranowicz. Ujął nas od razu swym dobrotliwym uśmiechem, łagodnym wyrazem twarzy i bardzo sympatycznym sposobem odnoszenia się do spraw uczniowskich. Szybko rozeszła się wieść w szkole, że ks. Prefekt broni uczennic na zebraniach rady pedagogicznej. W swym prywatnym życiu odznaczał się wyjątkową skromnością, zbliżoną do ascezy. Mieszkał w wynajętym pokoju przy ul. Sienkiewicza 1, a żywił się przeważnie mleczną kawą z chlebem. Nikogo do swego mieszkania nie zapraszał i nie lubił odwiedzin.

Raz byłam świadkiem, gdy do jednej z księgarni w Dąbrowie Górniczej zgłosił się ubogi chłopczyk, ok. 10 – 12 lat, z karteczką od Księdza, aby na rachunek Księdza wydać mu potrzebne książki i zeszyty.

Ksiądz Prefekt nigdy nie miał żadnych potrzeb względem siebie i o sobie nic nie mówił. Chyba w rok po rozpoczęciu pracy w naszym gimnazjum rozdał wszystkim uczennicom bardzo ładne nowiutkie książeczki do nabożeństwa z osobistą dedykacją. Była to dla nas miła pamiątka na całe życie.

Ksiądz Prefekt mówił zawsze cichym, spokojnym głosem, życzliwie uśmiechał się do swych uczennic, z zainteresowaniem wysłuchiwał wszelkich uczniowskich bolączek, którymi bardzo się przejmował.

Podczas odprawiania Mszy św. o godz. 10 rano w niedzielę i gdy wygłaszał kazania dla uczniów i uczennic szkół średnich zmieniał się do niepoznania, był poważny i skupiony. Głos miał melodyjny, dźwięczny, donośny, a kazania opracowane były starannie, w przepięknym stylu i wygłoszone z polotem. Najbardziej upamiętniły mi się jego kazania. Był wielkim patriotą i dawał temu wyraz w swych kazaniach dla młodzieży, którą głęboko i rzetelnie kochał, dla której żył i pracował, dla której był gotowy do największych ofiar i poświęceń.

Pozornie skromny, jakby chciał się wtopić w świat „maluczkich”, duchem zaś był wielki, ogromny. Nienawidził obłudy, kłamstwa, nieprawości. Wszystkie te cechy charakteru zapamiętane z czasów uczniowskich stwierdziłam u ks. Prefekta po wojnie, gdy razem pracowaliśmy w Liceum Żeńskim w Dąbrowie Górniczej w latach 1945 – 1950. I tak pozostał w mojej pamięci na zawsze.

Maria Lewicka - Machoń



Trudno nie wspomnieć i nie podać do szerszej wiadomości paru słów o kapłanie, który choć wiele lat przebywał poza Dąbrową, lecz pamięć o nim w sercach dąbrowiaków pozostanie na zawsze. Był to człowiek, kapłan, wychowawca młodzieży, w którą wpajał najszlachetniejsze zasady prawego człowieka. Słów jego nauki młodzież słuchała i strzegła, starając się iść według jego wskazań. Szanowaliśmy tego skromnego, a w czynach wielkiego kapłana. Skromnego, bo taka jego postać, a kto był w jego pokoju w Dąbrowie, ten wierzyć nie chciał, że ten wielki kapłan żyje tak ubogo. Prócz żelaznego łóżka, zwykłego stolika, 2 krzeseł, kilku skrzyń z drewna, które mu służyły jako szafki, szuflady na bieliznę i żywność, półki na książki, klęcznika, a nad nim krzyża z lampą oliwną nic nie był więcej. Na oknach wisiały zasłony z papieru, robiły one bardzo przykre wrażenie. Gdy uczniowie z technikum zaproponowali mu wygodniejszy jakiś mebel ze swego domu, uśmiechnięty odpowiadał, że to mu wystarczy, że wszystko to marność świata. Gdy na imieniny dziewczęta z liceum kupiły Mu czarny materiał na sutannę, bo ta, w której chodził, była bardzo zniszczona i wypłowiała, to on ten materiał oddał biednemu uczniowi technikum, mówiąc: Jemu ubranie bardziej potrzebne niż mnie sutanna. Zresztą rodzinie tej co miesiąc oddawał część swojej pensji. Takich potrzebujących rodzin miał dużo. Miał też licznych wychowanków, którym dawał na książki i pomoce szkolne, a nawet pomagał w ukończeniu studiów uniwersyteckich.

Szacunek wśród dorosłych miał wielki, nawet wśród osób nastawionych wrogo do Kościoła, którzy chylili przed nim czoła i zdejmowali kapelusze.

Jaki był on szczęśliwy, gdy z gromadą chłopców urządzał wycieczki „Szlakiem Orlich Gniazd”, pokrywając koszty wycieczki własną gotówką. Ja również korzystałam z jego szczodrości. Gdy po wojnie wróciłam z rodziną z wysiedlenia, byłam na utrzymaniu mamusi, która nie mogła mi dać środków na dwutygodniowy pobyt z koleżankami w Zakopanem. Ksiądz zabrał mnie i 20 takich jak ja oraz dwie matki, które nam gotowały i opiekowały się nami. Chodziłyśmy z Księdzem po zakupy, a on wszystkie koszty regulował. Ponieważ znał góry, chodził z nami na wycieczki i zaznajamiał nas z pięknem gór. Czy takiego człowieka można zapomnieć? Ta wspaniała postać kapłana, katechety, wychowawcy młodzieży szkół licealnych pozostanie w sercach jego wychowanków do końca życia.

Będąc na ostatnim roku studiów spotkałam ks. Baranowicza z grupą uczniów przy Kościele Mariackim w Krakowie. Zapytał, czy może mi w czymś pomóc, jak sobie radzę, czy mam stypendium? Jak widać do końca interesował się materialną stroną kształcącej się młodzieży.

Pamięć o tej świetlanej postaci zachował w swym sercu każdy z jego wychowanków i jeśli w nas, jego uczniach i uczennicach, jest isierka dobroci, miłości bliźniego, szlachetność, to jego zasługa, bo on właśnie wszczepił i rozpalil ją w naszych sercach. Oby go Bóg Wszechmogący stokrotnie za to wszystko wynagrodził.

Teresa Kanwiszer – Faldzińska



„Przeszedł przez życie, czyniąc dobrze” – słowa te, wypowiedziane przez kogoś o Chrystusie – wydają mi się najodpowiedniejszym komentarzem do osoby ks. Józefa Baranowicza.

Był moim prefektem w latach 1934 – 1939, niezbyt wymagającym, nie bardzo umiejącym sobie dawać radę z „rozbrykanymi pannicami”. Na lekcjach religii prowadzonych przez niego panował przeważnie gwar, od czasu do czasu przerywany jego upomnieniem, „Cicho, proszę ciszej”. Raz tylko, pamiętam zobaczyłam go gniewnego, wyprowadzonego z równowagi i doprowadzonego do ostateczności. Stało się to wtedy, gdy jedna koleżanka (taka „ młoda gniewna”) krytycznie wyraziła się o Kościele – instytucji, zarzucając częstą niekonsekwencje i nadmiar kompromisu w działaniu Kościoła. Trzeba było widzieć wtedy ks. Baranowicza. Jego pogodna zazwyczaj twarz zmieniła się nie do poznania, a dobre, pełne wesołych ogników oczy, zdawały się rzucać gromy. Głosem podniesionym wykrzyknął „Proszę natychmiast wyjść”. Do końca lekcji nie mógł się uspokoić. Dzisiaj z perspektywy lat, wydaje mi się, że wybuch ten, tak niepodobny do sylwetki ks. Baranowicza, był wyrazem nie tylko gniewu. Niedawno w rozmowie na temat ks. Baranowicza jedna z jego uczennic powiedziała mi „Wiesz co, ja nic nie nauczyłam się z jego wykładów, on był miękki, za dobry”. Otóż to właśnie był „za dobry”, ale czyż w myśl nauki Chrystusa kapłan, może być za dobry? Przyznaję w pokorze i woli prawdy, że istotnie, niewiele i bez zbytniej gorliwości odbierałyśmy jego nauczanie. Obecnie mogę powiedzieć, że jego dobroć wyrażająca się nie tylko w charakterze łagodnym, ale dobroć czynna, stosowana wszędzie tam, gdzie zaistniała potrzeba, ba nawet tych potrzebujących wyszukiwał, właśnie ta dobroć była najlepszym wykładem jego postawy. Wszyscy, którzy znali ks. Baranowicza i zetknęli się z jego serdecznością i delikatną pomocą, na pewno odezwią się by dać świadectwo gorącości jego wielkiego, czułego na biedę serca.

Zastanawiając się teraz, po śmierci ks. Baranowicza, nad jego duchową sylwetką, dochodzą do wniosku, że wzorem świątobliwego kapłana był nie kto inny tylko św. Franciszek z Asyżu.

Pogoda ducha ks. Baranowicza, skłonność do serdecznego uśmiechu, życzliwości, szczególna troska o biednych, potrzebujących pomocy, czynna miłość, umiłowanie przyrody, wszystko to świadczy wyraźnie o jego duchowych powiązaniach ze św. Franciszkiem z Asyżu.

Tym franciszkańskim akcentem kończę moją wypowiedź o Człowieku, prawym Kapłanie, o którym pamięć przetrwa w tych wszystkich, którzy kiedykolwiek z nim się zetknęli.

Anna Orkisz.



Ksiądz mgr Józef Baranowicz pracował na terenie Dąbrowy Górniczej jako prefekt w Gimnazjum Żeńskim im. Emilii Zawadzkiej od 1929 do 1939 r. W okresie okupacji pełnił obowiązki wikariusza Matki Boskiej Anielskiej. Po wyzwoleniu od 1945 do 1952 r. pracował nadal jako prefekt w wymienionym gimnazjum.

Już jako młody kapłan był w nieustannej przyjaźni z młodzieżą. Uczył nie tylko w szkole, ale pomagał również w nauce słabszym uczniom. Opiekował się szczególnie niezamożną młodzieżą, a także i rodzinami. Swą pensję w większej części przeznaczał na potrzeby bliźnich. Kupował podręczniki, zeszyty, obdarowywał swoimi osobistymi rzeczami i troszczył się również o wyżywienie młodzieży. Na życzenie ks. Baranowicza został otwarty rachunek w sklepie spożywczym dla biednych uczniów na zakup śniadania.

Organizował również w czasie wakacji wypoczynek w górach dla niezamożnej młodzieży, pokrywając jak zawsze koszty. Był rozmiłowany w pięknie przyrody jak św. Franciszek z Asyżu. Wędrując radośnie z młodzieżą po górach pokazywał im dobroć i potęgę Boga.

Podczas okupacji chodził przez całą zimę w letnim płaszczu, ponieważ zimowy podarował biednemu. Pewnego dnia w tym samym czasie ks. Baranowicz szedł zimą, a ów człowiek nie miał rękawiczek, więc ksiądz kierowany wielkim miłosierdziem zdjął własne i oddał potrzebującemu.

Nie liczył się nigdy z trudami i poświęceniem, gotowy był oddać na posługę drugich swój czas, dobytek i zdrowie. Do dobrych uczynków dodawał zawsze dar swego serca. Swą dobrocią, która była probierzem jego siły duchowej, pociągał serca ludzkie do dobra do Boga.

Jego dobroć czyniła ludzi dobrymi i skutecznie gotował drogę Chrystusowi. Dzielił z ludźmi bóle i radości. Nie przeszedł nigdy obok człowieka jak obcy, wnikał w potrzeby, troski i starał się o zetknięcie duszy z duszą. Nikogo nie potępiał, starał się być dla każdego światłem i drogowskazem. Dobroć jego była skromna i niepozorna, jak kwiaty polne, rosnące u stóp Krzyża, do których porównywał ją św. Franciszek z Asyżu. Za przykładem Chrystusa nie unikał ludzi, ale szedł ku nim, nauczał ich i utwierdzał w radości Bożej i wierze. Idąc za Chrystusem wolny od wszelkiego egoizmu, wygodnictwa, pokorny, prosty, bez wymagań, doskonalił siebie, a w swych naukach na lekcji religii, jak również w podniosłych kazaniach wskazywał ludziom drogę do Boga uświęcając siebie uświęcał innych.

Obowiązki swoje wypełniał sumiennie. Był prawdziwym szafarzem tajemnic Bożych. Wszystkimi władzami swego umysłu i czystego serca wzrastał stale ku Bogu, potęgował w sobie codzienne zdolności do Jego kochania i dobroci dla ludzi. Dobroć jego była pociągająca, dawała każdemu łatwy przystęp do niego. Miał dla każdego czas, był wyrozumiały i cierpliwy. Nie odtrącał nikogo, zawsze szedł naprzeciw skruchy winowajcy i dlatego konfesjonał jego był zawsze oblegany przez penitentów.

Dobroć ks. Baranowicza była tak wielka, że nie potrafili się jej oprzeć nawet niewierzący. Nie umieli przejść, żeby go nie pozdrowić. Idąc trzymał kapelusz w ręce, gdyż ciągle pozdrowienia nie pozwalały włożyć go na głowę.

To był wielki człowiek, wielki kapłan, prawdziwy sługa Boży, na którego nikt nie powiedział złego słowa. Pamiętają go wierzący i niewierzący i często go wspominają.

Po wyjeździe z Dąbrowy Górniczej do swojej ukochanej rodzinnej miejscowości, do Szczercowa, bardzo często przyjeżdżał do Dąbrowy, do prof. Pilarza, w celu pogłębienia swych wiadomości z matematyki, fizyki i chemii, aby następnie wyklądać w swojej szkole. To był prawdziwy krzewiciel oświaty.

Przez całe swoje życie był apostołem głoszącym Ewangelię, swą dobrocią i pogodą doprowadzał do Boga, ukazywał im obraz Chrystusa. Budował każdego dnia Kościół Boży. Zbawiał świat w Chrystusie. Jego życie było życiem pokornej, cichej wiary. Pełnił wolę Bożą.

Rzucone ziarna przez ks. Baranowicza wydały obfity plon. Uczennice jego, które spotkałem i o których słyszałem są to gorliwe wyznawczynie Chrystusa i rodziny swe wychowują w duchu katolickim.

Ks. mgr Józef Baranowicz wypełnił największe przykazanie miłości Boga i bliźniego. To był święty naszych czasów, jeśli mi wolno tak powiedzieć.

Niech się wstawia do Pana o łaskę dla nas, abyśmy i my mogliśmy czynić dobro i pociągać dusze do Chrystusowej miłości.

Władysław Czyż



Ostatnie lata przed wojną spędziłam w Bydgoszczy, znałam więc ks. Baranowicza raczej z widzenia, gdy odwiedzał rodzinę w Dobrowie Górniczej. Dopiero w styczniu 1940 r. po wysiedleniu z Bydgoszczy, włączyłam się do zorganizowania tajnego nauczania na terenie Dąbrowy Górniczej. I od tej pory współpracowałam z ks. Baranowiczem.

Dowiedziałam się od Marii Szulc, długoletniej nauczycielki, a potem dyrektorki Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Zawidzkiej w Dąbrowie Górniczej, że pierwsze organizacyjne zebranie tajnego nauczania na stopniu licealnym odbyło się w jej mieszkaniu dnia 1 listopada 1939 r. Wśród czterech osób organizatorów był również ks. Baranowicz, który z zapałem i wytrwałością brał aktywny udział w tajnym nauczaniu, nie ograniczając się tylko do katechety.

Ofiarnie zastępował brakujących lub chorych kolegów, bez wahania docierał do kompletów, które bywały chwilowo w trudnych i niebezpiecznych sytuacjach. Obawialiśmy się, że właśnie osoba księdza może zwrócić szczególniejszą uwagę gestapo. Tak się stało w czerwcu 1942 r., gdyż tylko dzięki ostrzeżeniu ks. Baranowicz uniknął aresztowania, przechodząc niemal w ostatniej chwili zieloną granicę.

Po wyzwoleniu już w pierwszych dniach 1945 r. ks. Baranowicz znalazł się w Dąbrowie Górniczej i znów ofiarnie pomagał przy organizowaniu i uruchamianiu szkoły.

Po otwarciu w marcu 1945 r. Żeńskiego Liceum im. Emilii Zawidzkiej objął w dalszym ciągu obowiązki prefekta, które pełnił do 1 września 1952 r. Za udział w tajnym nauczaniu był wraz z nami odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi w 1946 r.

Podzielę się jeszcze innym wspomnieniem, które też świadczy o jego niezachwianej wierze w człowieka i w słuszność jego poczynań dla dobra młodzieży.

Ks. Baranowicz był zawsze wielkim miłośnikiem gór, a szczególnie Zakopanego. Mimo, że w 1947 r. nasze liceum zorganizowało kolonie letnie nad morzem, ks. Baranowicz zabrał te uczennice, którym potrzebny był pobyt w górach, do Zakopanego i tam urządził im miesięczny wypoczynek, biorąc na siebie wszystkie trudy i kłopoty organizacyjne.

Opanowanie, wyrozumiałość, a nawet pogodę ducha zachował ks. Baranowicz w wielu trudnych, czy nawet przykrych sytuacjach. Przykładem tego był moment likwidacji nauki religii w naszej szkole.

Władze szkolne stosowały metodę, że o usunięcie religii ze szkoły musiała wystąpić rada pedagogiczna, ewentualnie komitet rodzicielski. Do roku 1953 nie tylko w Dąbrowie Górniczej, ale w żadnym Zagłębiu nauka religii była usunięta ze wszystkich szkół prócz naszej. Zdawaliśmy sobie sprawę, że taki stan długo już potrwać nie może, ale ani rada pedagogiczna, ani komitet rodzicielski nie wystąpiły z odnośnym wnioskiem. Świadczy to o autorytecie i szacunku, jakim był otoczony ks. Baranowicz. Nastąpiło to 1 września 1952 r. Tego dnia zebrani w pokoju nauczycielskim oczekiwaliśmy na rozpoczęcie sesji przez nowego dyrektora. Gdy ten wszedł, spojrzał na ks. Baranowicza i oświadczył, że etat nauczyciela religii jest zniesiony w tej szkole z dniem 1 września 1952 r. Zapanowała cisza pełna napięcia, gdyż wszyscy byli zaskoczeni taką formą. Rozładował ją właśnie ks. Baranowicz, który wstał wziął teczkę i z uśmiechem na twarzy powiedział nam do widzenia. Starsi członkowie grona rozumieli przykrość, jaką musiał odczuwać, opuszczając w takich warunkach szkołę, z którą był związany prawie 20 lat, a przede wszystkim odczuła to młodzież, dla której był zawsze pełen wyrozumiałości i nawet zbyt pobłażliwy.

Bywało i tak, że w niektórych klasach na lekcji religii musiała być wychowawczyni, aby utrzymać ciszę, gdyż gwar i wesołość mogły przeszkadzać sąsiednim klasom. Te same jednak uczennice były szczerze przywiązane do swego prefekta i licznie brały udział w pielgrzymkach organizowanych przez ks. Baranowicza do Częstochowy i do Oświęcimia.

Taką pielgrzymkę do Oświęcimia zorganizowała nasza szkoła już w 1946 r. Ks. Baranowicz odprawił Mszę św. pod ścianą śmierci, a w przemówieniu swoim wymienił nazwiska ojców i braci naszych uczennic, którzy tam zginęli. Nastrój wśród młodzieży był bardzo poważny i podniosły. Do tej pory słyszę od dawnych uczennic, że książeczki do nabożeństwa z dedykacją, które zwykł był rozdawać kolejno każdej klasie, przechowują jako cenną pamiątkę

Maria Przybylakowa



Kiedy dowiedziałam się o śmierci ks. mgr Baranowicza, prefekta miejscowego liceum, pomyślałam: umarł człowiek, który duchem i działalnością podobny był do św. Jana Kantego. Cechowało go dobrowolne ubóstwo, troska o wychowanków, pomoc potrzebującym i wielka prostota w obcowaniu z ludźmi.

Żałuję, że w pamięci nie zostało mi wiele szczegółów z życia tak bogatego w różnorodne formy pomocy przede wszystkim działwie szkolnej i w ogóle ludziom biednym.

Mam już 83 lata, byłam nauczycielką. Dłuższy czas byłam katechetką w podstawowej szkole żeńskiej w Dąbrowie Górniczej. Od trzynastu lat jestem na emeryturze.

W życiu ks. Prefekta dominowało ubóstwo aż do abnegacji. Mieszkał na poddaszu. Sam się obsługiwał, przygotowywał sobie posiłki. Sprzęty miał tylko te niezbędne, natomiast wiele książek było u niego złożonych na podłodze. Dobrze zapamiętałam to nietypowe mieszkanie, podobne raczej do celi zakonnej. Przychodziłyśmy tam gdy przynosiłyśmy ofiarę na Msze św. za naszych bliskich zmarłych. Ks. Prefekt wzbraniał się od wzięcia ofiary. Matuś moja energicznie przekonywała go: musi to być ofiara od nas, nasza częśćka.

Niektórych dziwiło, mieli to za złe, że ks. Baranowicz nie chciał mieszkać na plebanii. Dziś po latach stało się to zupełnie zrozumiałe, miał swobodną, wolną rękę w działaniach miłosierdzia. Przytoczę kilka mi znanych faktów. I tak np. otrzymaną nową sutannę oddał księdzu prymicjantowi, ponieważ jak twierdził neoprezbiter miał starą zniszczoną sutannę. Rozdawał również biednym swoją bieliznę, obuwie. Niezamożnym uczennicom dawał często pieniądze w kopercie, aby mogły sobie coś pożytecznego kupić.

W szczególny sposób zainteresował się losem Basi Śliwińskiej, której rodzice zginęli w Oświęcimiu, a ją i młodszego brata z wielkim trudem uratowano z obozu - sierocińca. Wychowała ich bliska kuzynka, która ciężką pracą fizyczną zarabiała na utrzymanie tych dzieci. Gdy Basia ukończyła liceum, ks. Prefekt wręczył jej w kopercie większą sumę pieniędzy. Udzielona przez ks. Prefekta pomoc materialna umożliwiała biednej uczennicy ukończenie nauki i zdobycie zawodu. Obecnie Basia pracuje jako pediatra, jej mąż jest chirurgiem w kopalni w Bytomiu, syn ukończył medycynę.

Przytoczę jeszcze bardzo charakterystyczną jego wypowiedź „ Mówią o mnie, że pobłamam młodzieży – uczniom”. Chciał pewnie podkreślić, że nie umie być surowy, potem dodał z uśmiechem „ Przecież więcej much się złapie na krople miodu niż na beczkę octu”.

Uważał, że dobroć, uczynność, okazywanie serca nawet w upominaniu trwale buduje w wychowankach charakter i osobowość według Ewangelii.

Maria Kalińska



ZGODA KURII ARCHIDIECEZJI ŁODZKIEJ
NA NADANIE SZKOLE IMIENIA
KSIĘDZA JÓZEFA BARANOWICZA

**KURIA ARCHIDIECEZJI
ŁÓDZKIEJ**

**ul. Księdza Ignacego Skrzypki 1
90-458 Łódź**

Telefon centrali: 37-58-44

57/93

L.dz. OPINIA KURII ARCHIDIECEZJI ŁÓDZKIEJ

Łódź, dnia 22 stycznia 1993 r.

Szanowny Pan
Rogdan Skupiński
Dyrektor Szkoły Podstawowej
w Szczercowie

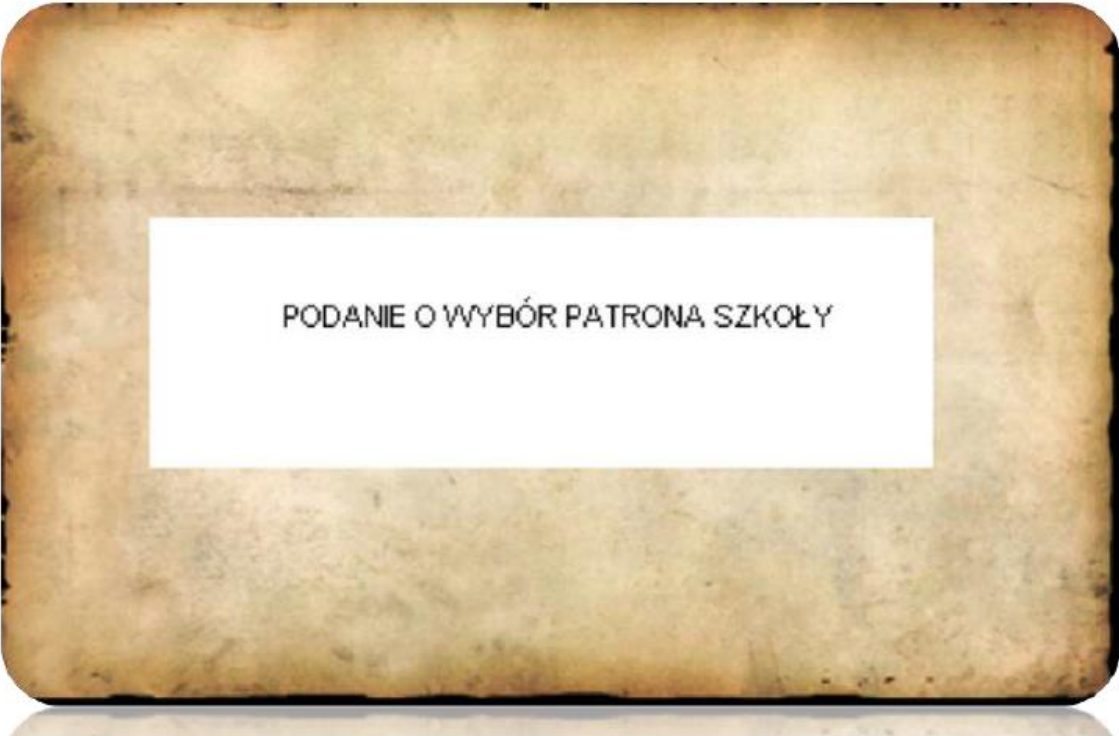
Mając na uwadze prośbę Szanownego Pana Dyrektora z dnia 12 stycznia br. oraz opinię Księdza Proboszcza parafii Narodzenia NMP w Szczercowie, Kuria Archidiecezji Łódzkiej nie zgłasza zastrzeżeń, aby Szkole Podstawowej w Szczercowie nadano imię Księdza Józefa Baranowicza.

Zywa pamięć o tym kapłanie, duszpasterzu, katechecie i nauczycielu niech pobudza do umiłowania dzieci i młodzieży oraz szacunku dla tych, którzy trudzą się nad ich wychowaniem i nauczaniem.



Kancierz Kurii

Ks. dr Andrzej Dąbrowski

The image shows the front cover of an old, worn book. The cover is made of a light brown, textured material, possibly leather or parchment, with visible signs of age and wear. A white rectangular label is pasted in the center, containing the title in black capital letters. The book is set against a plain white background.

PODANIE O WYBÓR PATRONA SZKOŁY

SKOŁA PODSTAWOWA

97-420 - Szczecinek
ul. Łaska 3 tel. 28
adres pocztowy 28

Szczecinek, 20.08.94.

Kuratorium Oświaty i Wychowania
w Pietrkowie Tryb.
Delegatura w Białoborowie

Szkołna Komisja d/s wyboru patrona szkoły przy Szkole Podstawowej w Szczecinku, zwraca się z prośbą o wyrażenie zgody na rozpoczęcie pracy nad wyborem patrona szkoły.

Spółród wielu kandydatów zgłaszanych przez uczniów, rodziców, komitet rodzicielski, samorząd szkolny, samorząd terenowy oraz zakłady pracy z terenu Szczecinka największe poparcie uzyskały:

1/ Maria Konopnicka - poetka i nowelistka, w twórczości której dominowały akcenty patriotyczne i demokratyczne, poetka związana ze wsią, opisująca jaskrawe objawy nędzy i krzywdy ludzkiej.

2/ Ks. prof. Józef Baranowicz - redaktor Szczecinka, który całe swe życie poświęcił młodzieży. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych organizował bezpłatne, nielegalne nauczanie młodzieży Szczecinka we własnym domu, przygotowując do korespondencyjnych egzaminów w szkołach średnich i wyższych.

Dzięki jego pomocy wiele osób zdobyło wykształcenie średnie i wyższe. Jemu też w znacznej mierze należy zawdzięczać powstanie w Szczecinku Liceum Ogólnokształcącego.

Komisja przychylająca się do opinii społecznej mieszkańców Szczecinka postanowiła wytypować dwie w/w kandydatury do dalszej pracy z patronem szkoły.

Uprzejmie prosimy o przychylne ustosunkowanie się do naszej prośby.

Dyrektor Szkoły
Bogdan Szymanski

SKŁOŁA PODSTAWOWA

■ głosowanie
w klasie II
współuczniowie

WYNIKI

głosowania wyboru patrona szkoły

Głosów oddanych:

240 - rodzice

583 - uczniowie

39 - nauczyciele

16 - administracja i obsługa

Kandydaci na patrona szkoły uzyskali następującą ilość głosów:

767 - Ks. J. Baranowicz

182 - M. Konopnicka

15 - niezamierzonych.

Dyrektor szkoły
[Signature]
Bogdan Skupński

Schodna Komisja ośb wyboru patrona szkoły
przy szkole Podstawowej w Sieremowie, wyraża się z prośbą
o wyrażeniu zgody na wyprośzenie pracy nad wyborem
patrona szkoły.

Sprośbował wielu kandydatów zgłaszających swoje nazwiska,
nazwiska, komitet rodzicielski, samorząd szkoły, samorząd
terenowy oraz załatwiły pracę i terenie Sieremowa
najbliższe poparcie uzyskały:

1. Maria Kłopotnicka - poetka i noweliстка, w twórczości
której dominowały akcenty patriotyczne i stemokratyczne,
poetka uwzględniała ze sobą, oprócz jej prozawie obfawę nędy
i kłopoty ludzkie.
2. Ks. prof. Józef Baranowski - poeta Sieremowa, który
całą swą życie poświęcił nędy. W latach friszczewskich
i sześciennych organizował bezpłatne, nielegalne nędy
nędy Sieremowa we własnym domu, przygotowywał
do korespondencyjnych egzaminów w szkołach średnich
i wyższych. Dzięki jego pomocy wiele osób zdobyło
wykształcenie średnie i wyższe. Jedną z w znaczącej mierze
nateru zaudiszczać powstała w Sieremowie Liceum Ogólnokształcące
Kłopotnicka przyłączyła się do opinii społeczeństwa Sieremowa
postawienia wytypować dwie w/w kandydatury do dalszej
pracy z patronem szkoły.
Mamy nadzieję, że o przychylne ustosunkowaniu się
do naszej prośby

AKT NADANIA SZKOLE IMIENIA

K U R A T O R I U M O Ś W I A T Y
w Piotrkowie Trybunalskim

KO.I.Ow.014-1/93

A K T

NADANIA SZKOLE IMIENIA

Piotrków Trybunalski, 23 s t y c z n i a 1993r.

Na podstawie § 2.1 załącznika do zarządzenia nr 14 Ministra Edukacji
Narodowej z dnia 19 sierpnia 1992r. w sprawie ramowego statutu szkół pu-
blicznych dla dzieci i młodzieży

nadaję imię

KSIĘDZA JÓZEFA BARANOWICZA Szkole Podstawowej
w Szczercowie

KURATOR OŚWIATY

mgr Wiesław Wójcikowski

Piotrków Trybunalski, 23 stycznia 1993r.



LIST Z GRATULACJAMI I PODZIĘKOWANIEM

BORDAN BENZE
biskup pomocniczy w Diecezji Łódzkiej
profesor w Akademii Teologii Katolickiej
w Warszawie
90-457 ŁÓDŹ ul. św. Stanisława 14
tel. 96-39-23

Łódź, 12 lutego 1993 r.

Szanowni Państwo,

dziękuję za uprzejmą wiadomość o mnie i za
przekazane na mój adres zaproszenie na uroczystość
nadania Szkoły Podstawowej w Szexerowie imienia
ks. Józefa Baranowskiego. Niestety, w dniu uroczys-
tości nie było mnie w kraju (za rozpoczęciem udziału
w uroczystej wizycie biskupów polskich w Rzymie),
jakoś tam zatem składam Państwu gratulacje z całej
tej wzmożonej uroczystości, a przede wszystkim z całej
bardzo droższej decyzji, by ks. Józefa Baranowskiego
dostać patronem miejscowej szkoły.

Jestli znalazę jeszcze trochę czasu serię wyda-
wanych „Ciesielskich”, w których zamierzam opisać

wypowiadania o ks. Baranowiczu, do za pośrednictwem
księdza dziekana szeszcowskiego, przekazać tę książkę
bibliotece Wawrej szkoły.

Przepraszam życiorys ks. Baranowicza, zauważyłem,
że w 1996 r. przypadnie setna rocznica jego urodzin.
Jeśli będzie wówczas żył, to będzie mi miło uczestniczyć
w tych obchodach jubileuszowych, które zapewne
zostaną w szeszcowie zorganizowane.

Obecnie zaś Dyrekcji, Głównemu Pedagogicznemu,
Pracownikom Administracyjnym i młodzieży wszystkich
klas Szkoły Podstawowej w Szeszcowie, poświęconej
patronatowi ks. Józefa Baranowicza życzą jak naj-
pomyślniejszej działalności i pełnego rozwoju według
pragnień, modlitw i starań, które poświęcał mło-
dzieży ks. Baranowicz. Szczęść Boże!

Z pozdrowieniem i serdecznymi pozdrowieniami bp B. Bęcha

Dębrów 31.1.93

Szanowny Panie Dyrektorze!

Mimo upływu czasu ciągle przostaje pod silnym wrażeniem przebiegu, jakich doznałem w szkole Świątkiej w dniu 23 stycznia b.r. z okazji poświęcenia tej nowej szkoły i nadaniu jej imienia księdza Józefa Baranowskiego.

Dopiero po szczęśliwym dotarciu do Świercowa zorientowałem sobie, jak wielkie trudności pokonywał ten krótki przebieg, bywając kilkakrotnie raz, drogę ze Świercowa do Dębrówki i z powrotem w warunkach bardzo niekorzystnych, bo bez samochodu, własnego przewoźnika, a nawet przewodnika. Dziś już żałuję, że tego momentu nie bym wykorzystał na podróż do Świercowa.

Najserdeczniej dziękuję Panu Dyrektorowi za tak serdeczne przyjęcie i gościnę, dziękuję również Komitetowi Rodzicielskiemu za wszelkie pominięte trudności. Jednocześnie oświadczam się, proszę Pana Dyrektora - o ile to jest możliwe - o przystąpienie do dostarczenia kilku egzemplarzy obywatelskiego biuletynu z obchodem tej uroczystości w Świercowie.

Mój najbliższy próbnik wierzy, że bowiem tym wydzawczym, a radość tę miał wyrazić i w kościele, a wśród starszej generacji zrealizowały się wieki, który mógłby przetrwać z pomocą materialnej Świątkiej szkoły.

Jeszcze raz najserdeczniej dziękuję za gościnę i przeprawy z kłopoty związane z transportem mojej osoby.

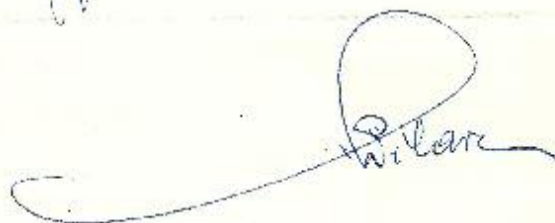
Za serdeczne koleżeńskie pozdrowienia

Jan

Dyrekcja Szkoły Podstawowej
Dl. ks. Józefa Baranowicza
w Kuronowie.

Szanowny Panie Dyrektorze!

Wspieraniem i dążeniem do zaproszenia i umocnienia
niechcącego w wierzytelności młodzieży szkole
podstawowej w Kuronowie Dł. ks. Józefa Baranowicza.
Dziękuję Panu Dyrektorowi wszelkich osiągnięć
i pracy dla Boga i Ojczyzny.
Jednocześnie pozwalam sobie złożyć ofiarę na
potrzeby szkolne. (zobacz załącznik).


J. Wilan

Telegram do Kom. Organiz. S P w Szostce.

Z okazji nadania SP w Szostce im. K. J. B.
przesyłam na ręce Komitetu Organizacyjnego
dla całej społeczności biorącej udział w uroczystości
gratulacje z racji przychamnia tak młodego patrona
oraz życzenia aby sprostał realizacji duchowej
formacji z nim związanej.

Szkola im. Ks. J. Baranowicza będzie przedmiotem
mojej szczególnej uwagi i troski, nie mogę przyleżeć
w dniu uroczystości, dlatego osobne spotkanie
w Szkole z Komitetem Organizacyjnym i miejscową
społecznością.

Szczęść Boże Szkole w realizacji szczerych dążeń
kształtowania postawy młodej Bożej i Ojczyzny.

Senator Piotr Łukasz
Strudmiejowski.

2/20



Uwagi
służb.

...

Odelegrafowano
dnia g..... m.

do

podpis

PPTT nr 1009

PPTT-CZ-Drukarnia W-w

ODWRÓCIĆ



SZCZERCOWSKI BIULETYN SZKOLNY

**Komitet Rozbudowy
Szkoły Podstawowej
w Szczercowie**

CEGIELKA NA ROZBUDOWĘ SZKOŁY
PODSTAWOWEJ W SZCZERCOWIE
IM. KS. JÓZEFA BARANOWICZA

100.000

STO TYSIĘCY ZŁOTYCH

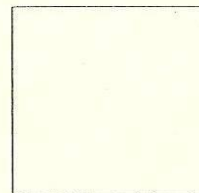
Pomagając szkole - pomagasz dzieciom



1896-1978

Tomaszów Mazowiecki.

Kościół św. Antoniego. Rys. Andrzej Polakowski



Szkoła Podstawowa
w Szczercowie

23. I. 1993

Wczemniom i uczniom
Szkoły Podstawowej w Szczercowie
wie zrealizowania w jej celach
Idealnej Patrona

zyczy

Elżbieta Matyguła -
wój. Działalność Metody-
czny o Podstawie Tytuł

RAPIDO s.c. Tomaszów Maz. Wszystkie prawa zastrzeżone

ARTYKUŁ PRASOWY Z DNIA 16 LUTEGO 2003 R.
NIEDZIELA ŁÓDZKA



Po Mszy św. wszyscy udali się do Szkoły Podstawowej, aby wziąć udział w akademii rocznicowej.

Fot. Sławomir Wójcikowski

SZCZERCÓW

ROZCHNICA NADANIA IMIENIA SZKOLE PODSTAWOWEJ

KS. ANTONI PIETRAS

Przed 10 laty, 23 stycznia 1993 r., w Szczercowie odbyła się uroczystość nadania miejscowej Szkole Podstawowej imienia ks. Józefa Baranowicza – kapłana, który pochodził z tej miejscowości i po zakończeniu wieloletniej pracy jako prefekt śląskich szkół powrócił do rodzinnego domu. Tamta uroczystość wypadła dokładnie w 15. rocznicę śmierci księdza Józefa. Co roku ten dzień obchodzony jest przez szkolną społeczność jako Święto Szkoły.

W tym roku minęła 10. rocznica tamtych wydarzeń. Ks. kan. Józef Komperda – proboszcz i dziekan szczercowski oraz Dyrekcja szkoły do udziału w uroczystości zaprosili gości, a wśród nich kapłanów z dekanatu szczercowskiego, przedstawicieli powiatu bełchatowskiego oraz Urzędu Gminy. 24 stycznia br. o godz. 10.00 miejscowa świątynia wypełniła się wiernymi, którzy chcieli modlić się podczas Mszy św. dziękczynnej, sprawowanej w intencji całej społeczności szkolnej. Uroczystej koncelebrze przewodniczył bp Ireneusz Pękański, a wraz z nim koncelebrowali kapłani pochodzący ze Szczercowa, którzy są jednocześnie absolwentami tutejszej szkoły: ks. kan. Grzegorz Jędraszek – proboszcz parafii Matki Bożej Jasnogórskiej w Łodzi, ks. Wojciech Anglart i ks. Antoni Pietras. W homilii Ksiądz Biskup mówił do zebranych dzieci, rodziców i nauczycieli o zapotrzebowaniu na ludzi o wrażliwych sumieniach i wyobrażeni miłosierdzia. Takim człowiekiem i kapłanem był ks. Józef Baranowicz, który całe życie poświęcił dla drugiego człowieka. Jego życie warto jest ciąglego przypominania i naśladowania. O takie postawy apelował Jan Paweł II w czasie ubiegłorocznej pielgrzymki do Ojczyzny.

Po Mszy św. wszyscy zebrani w świątyni z Księdzem Biskupem na czele udali się do Szkoły Podstawowej, aby wziąć udział w uroczystej akademii rocznicowej, przygotowanej przez uczniów i nauczycieli. Przypomniano wszystkim krótko sylwetkę księdza Józefa, który bez reszty poświęcił się dzieciom, a zwłaszcza młodzieży. Do dziś przy ul. Piłsudskiego stoi dom z tablicą i napisem „wszystko dla młodzieży...”,

który służy wszystkim mieszkańcom gminy Szczerców. Tylko dzięki jego zasługom i znajomościom udało się w niewielkim wówczas Szczercowie otworzyć Liceum Ogólnokształcące. Dzięki niemu uczniowie Szkoły Podstawowej mogli się przenieść do nowego budynku, w którym ma siedzibę do dzisiaj. Wielu ludzi właśnie jemu zawdzięcza swoje wysokie wykształcenie, gdyż mobilizował uczniów do wyjątkowej pracy. Także ja miałem szczęście spotkać się z księdzem Józefem, gdy byłem uczniem Szkoły Podstawowej, a potem miejscowego Liceum. Doświadczyłem jego dobroci i bezinteresownej miłości. Liczne plany naszego bohatera zostały przerwane przez śmierć, która przyszła 23 stycznia 1978 r., w 82. roku życia.

Szkoła Podstawowa wydała w tym czasie wiele setek absolwentów i może się poszczycić, że wśród nich znajduje się sześciu kapłanów naszej archidiecezji, jeden kapłan z diecezji włocławskiej i jeden misjonarz (obecnie na Białorusi).

Zdaniem bp. Bohdana Bejze, postać tego wybitnego kapłana i wychowawcy dzieci i młodzieży zasługuje na szczególną uwagę i propagowanie. Jego osobie poświęcił sporo miejsca w swoim cyklu „Chrześcijananie” (tom 6). Tam można znaleźć wiele cennych informacji o ks. Józefie Baranowiczu i jego pracy w Dąbrowie Górniczej oraz w Szczercowie. Takich osób potrzeba dziś Polsce, aby stawiać je za wzór młodemu pokoleniu. Tak jak uczył swoim życiem ks. Józef Baranowicz, także dziś potrzeba ludzi bez skazy, skromnych, uczciwych i oddanych całkowicie bliźniemu, a szczególnie dzieciom i młodzieży.

